

## IRENA GACZYŃSKA

Irena Gaczyńska

kl. IVa

### Jak uczyłam się podczas okupacji niemieckiej

Był chmurny, dżdżysty dzień wrześniowy. Złota jesień ukryła się gdzieś za lasami, a na jej miejsce przyszła brzydka szaruga. Dniami i nocami padał deszcz. Ulice pokryły się błotem, które chlupało niemiłosiernie pod nogami przechodniów. Pomimo to jesień 1942 r. będę długo i mile wspominać. W tym bowiem czasie zapisałam się do pierwszej klasy gimnazjum, oczywiście tajnego. Ojczyzna moja stała w ogniu straszliwych klęsk i nieszczęść. Wróg, dążąc jak najusilniej do zniszczenia polskość, zabronił otwarcia szkół średnich i wyższych, a tym bardziej prywatnego nauczania. Jednak my należeliśmy do tej garstki młodzieży, która pomimo najsroższych prześladowań nie zrażała się i pełna wiary i ochoty wchłaniała naukę, aby jak najprędzej przysłużyć się Ojczyźnie... Na Działkach, na ul. H. Sienkiewicza, w ogrodzie obrosniętym krzakami i dzikim winem, stoi niewielki szary dom. Tu właśnie mieszkała pani profesorka, u której przerabialiśmy pierwszą i drugą klasę gimnazjalną. Książki kupowaliśmy i pożyczaliśmy, skąd się tylko dało. Lekcje odbywały się w małej facjatce na strychu. Na środku stał niewielki stół i 11 krzeseł. Pod ścianą stało kilka półek z książkami. Była to część książek, jakie ocalały z biblioteki gimnazjalnej, resztę bowiem zniszczył okupant w barbarzyński sposób.

O naszym stosunku do okupanta wiele pisać nie będę. Jest bowiem rzeczą wiadomą, że byliśmy wszyscy dziećmi jednej Matki Ojczyzny, gorąca do niej miłość wszczepiana w nas przez rodziców i profesorów, głęboko zakorzeniła się w duszach naszych. Może to ona była powodem tej okropnej nienawiści do wroga. Nienawidziliśmy go za to, że niszczył wszystko, co polskie i nasze, za Majdanek, Oświęcim, Dachau, Buchenwald itd., za naszych ojców i braci mordowanych nielitościwie, za dymy krematoriów, za krew, którą nasiąkła cała polska ziemia.

I sprawiało nam satysfakcję, że uczymy się wbrew ich zakazom w gimnazjum, o którym oni pomimo szeroko rozwiniętej sieci szpiegowskiej nic nie wiedzą. Musieliśmy jednak zachować największą ostrożność, gdyż stale urządzone łapanki i aresztowania mogły nas niespodzianie zaskoczyć i zgubić. Tym bardziej, że nie mieliśmy żadnych legitymacji. Ileż to

razy, wracając z lekcji, musieliśmy ukryć się w rowie obrośniętym gęsto krzakami, nie bardzo zresztą zdając sobie sprawę z grożącego nam niebezpieczeństwa. Rozkładaliśmy [wtedy] zeszyty i zaczynało się odrabianie lekcji. Niekiedy przeciągało się to kilka godzin, gdyż nie orientowaliśmy się w czasie.

Czasem, gdy łapanki odbywały się przez kilka dni z rzędu, lekcje musiały się odbywać w domu którejś z koleżanek. Raz najedliśmy się strachu, chociaż zupełnie niepotrzebnie. Lekcja tego dnia była u Krysi. W pewnej chwili usłyszeliśmy pukanie do frontowych drzwi, Ala wyjrzała przez okno i, nagle krzyknąwszy: „Żandarmi!”, wybiegła szybko z pokoju. Wszyscy poszliśmy za jej przykładem. Zatrzymaliśmy się dopiero w ogrodzie w pszenicy. Tymczasem okazało się, że nie byli to żandarmi, tylko najzwyczajniejszy w świecie listonosz. Wiadomo, że strach ma wielkie oczy, Ala z listonosza zrobiła żandarmów, a nam się upiekło i [minął] kawałek lekcji.

Najbardziej jednak ugrzęzły mi w pamięci egzaminy. Tu strach przed Niemcami łączył się z obawą niezdania. Egzamin w pierwszej klasie przeszedł szczęśliwie. W drugiej klasie było trochę gorzej. Przy końcu maja pani profesorka bardzo ciężko zachorowała. Zmuszeni byliśmy przerwać naukę na dłuższy czas. Jednak Isia, Mysza i ja nie dałyśmy za wygraną. Za pozwoleniem pani profesorki w ciągu trzech tygodni dokończyłyśmy i powtórzyłyśmy cały materiał drugiej klasy i postanowiłyśmy złożyć egzamin. Zdałyśmy wszystkie trzy bardzo dobrze.

Wakacje miały nam dać dni słońca i wypoczynku. Tymczasem rozszalała się wojna straszliwa. Huczały armaty, cekaemy. Wisłą płynęła krew polska do Bałtyku. Nad Puławami zajaśniała łuna pożarów i przyświecała puławiakom idącym na tułaczkę.